

Ewa Kowalska

W poszukiwaniu interpretacji rzeczywistości zsyłkowej lat 1940-1941

Niepodległość i Pamięć 5/2 (11), 199-215

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ewa Kowalska

W poszukiwaniu interpretacji rzeczywistości zsyłkowej lat 1940-1941

Dzieje obywateli II RP zesłańczo przemieszczonych w lutym i czerwcu 1940 oraz kwietniu i maju-czerwcu 1941 r. z byłych polskich kresów wschodnich w oddalone rejony Związku Radzieckiego, znalazły swoje odbicie w wielu pracach historycznych i obfitej literaturze wspomnieniowej¹. Nawet pobieżne wejrzenie w nią, pozwala zauważyć, iż przekazuje ona jednak obraz ich losów w formie zdominowanej przez martyrologię. Brak natomiast opracowań pozwalających na widzenie zsyłki jako swistego "signum temporis" okupacji radzieckiej lat 1940-1941 mającego różne konteksty, na które składa się m.in. struktura ludzkiej zbiorowości (narodowościowa i społeczna), normy kulturalne i środowisko przyrodnicze. Chcąc oddać jej prawdę należy więc uwzględnić splot różnorodnych sytuacji socjologiczno-psychologicznych konkretyzujących się w zachowaniach zarówno jednostek jak i ogółu obywateli polskich wysiedlonych w głąb Związku Radzieckiego².

Poszukując w publikacjach z różnych dziedzin klucza do interpretacji obszaru egzystencji zsyłkowej przekazanej nam przez świadków tamtych dni, mało pomocna okazała się chęć sformułowania ogólniejszych wniosków, na podstawie analizy statystycznej treści wspomnień. Choć stanowią one cenny dokument, przesłaniają jednak szerszą refleksję. Nawet jeśli zawarte w nich przedstawienia doświadczeń z "nieludzkiej ziemi" charakteryzują się pewną jednostajnością, z racji podobnych miejsc osiedlenia i trybu życia, to jest tylko podobieństwo strukturalne, w którym nierzadko występuje autocenzura (każdy w sposób sobie właściwy rozwiązywał wyrastające przed nim problemy, ale jest on, zwłaszcza strona psychiczna zmagania się z nim, najczęściej przemilczany). Pomocne okazało się jedynie posiłkowanie pracami naukowymi z zakresu psychologii, socjologii i filozofii poruszającymi tematykę zdolności przystosowania oraz

1 Przez zesłańczo przemieszczenia ludności polskiej rozumieć metodę stosowaną przez organa władzy naszego wschodniego sąsiada w celu realizacji rozmaitych przedsięwzięć politycznych, gospodarczych, ekonomicznych, ludnościowych, kulturowych etc. opartą na prowadzeniu zorganizowanych, masowych, przymusowych wysiedleń i przesiedleń grup ludzkich, które się znajdowały na jego terytorium (niezależnie od przynależności obywatelskiej, czy narodowościowej) do odległych jego rejonów, na co wysiedlani nie mieli wpływu.

2 Zamieszczone w tym artykule refleksje nad rzeczywistością zsyłkową nie mają ambicji jej całościowego przedstawienia. Te uwagi jedynie sygnalizują trudności jakie napotykają historycy w poszukiwaniu jej interpretacji.

towarzyszącą im problematykę moralną³. Dla przejścia zesłańczej drogi duże znaczenie miało bowiem nie tylko to, co może stwierdzić historyk, iż mieszkańcy kresów wschodnich byli umieszczani w zamkniętych spec-posiołkach, o warunkach bliskich obozowym, w spec-posiołkach "otwartych" lub w rozmaitego rodzaju przedsiębiorstwach i osiedlach "ogólnych", to znaczy: kolchozach i sowchozach oraz zakładach i przedsiębiorstwach. Równie ważne są wnioski jakie można wysnuć posiłkując się literaturą z zakresu już wspomnianych nauk społecznych, pozwalające na szersze ujęcie losów polskich zesłańców w tych miejscach osiedlenia. Niebagatelne są np. konkluzje wynikające z analizy znaczenia jakie dla zesłańców miał rodzaj przydzielonej pracy, refleksje kreślące wpływ jaki na przeżycie miały możliwości uzyskania jakiś dodatkowych dochodów (usługi rzemieślnicze, handel etc.), a przede wszystkim to, czy starczało sił własnych, właściwych wiekowi, płci i stanowi zdrowia. Wszystkie te czynniki bowiem, tak bliskie w istocie, decydowały o treści życia zesłańców, stanowiły o przeżyciu i tym wszystkim, co składało się na powodzenie lub klęskę w ich walce o przeżycie, co było poza wolą zesłańców i co było związane z ich osobistą zdolnością do wytrzymania zesłańczych szoków i sprostania wyzwaniom, jakie niesły dramatyczne realia zesłańczego bytowania, co wypełniało zesłańczą codzienność i zesłańcze decyzje.

Zaraz po przybyciu na nowe miejsce osiedlenia polscy zesłańcy odczuli surowość środowiska przyrodniczego. Siła szoku natury poza indywidualnym zróżnicowaniem reakcji była wprost proporcjonalna do różnic geograficznych i klimatycznych.

Stosunkowo najmniej dotkliwie różnice środowiska naturalnego, w porównaniu z innymi Polakami zesłanymi w odległe części Związku Radzieckiego, odczuli osiedleni w wielkim łuku Wołgi tj. w republikach: Mordwińskiej, Maryjskiej, Czuwaskiej i Tatarskiej. Znaleźli się oni w wielkich kompleksach lasów, przeważnie sosnowych, w zbliżonym do polskiego klimacie, zaostrozonym przez bardziej wschodnie, kontynentalne położenie⁴.

Znacznie surowszym warunkom klimatycznym musieli sprostać wywiezieni, głównie w lutym i czerwcu 1940 r., na obszar Rosji północno-europejskiej. Zostali oni rozlokowani głównie wzdłuż rzek: Kamy, Peczory i Dźwiny oraz jej dopływów: Suchomy, Wagi, Wyszczegdy, Susoły⁵. Wypadło im żyć w bardzo niezdrowym klimacie, charakteryzującym się długimi, mroźnymi zimami, o mrozach dochodzących do -40°C i krótkimi, wilgotnymi okresami letnimi. W czasie lata plagą tych obszarów stawały się jadowite owady, głównie komary i drobna muszka "moszkar", wylęgowi których sprzyjał zalesiony teren przechodzący w bagna.

W kontynentalnym klimacie - o ostrej zimie i gorącym lecie - żyła również ludność polska rozlokowana na Uralu. Jej warunki bytowe były jednak nieco lepsze,

3 Należy pamiętać, iż nie można jednak w pełni stosować do opisu rzeczywistości zsyłkowej kategorii wspomnianych nauk, gdyż zwykle dotyczą one społeczności żyjącej bądź to w warunkach normalnych, bądź też w sytuacjach ekstremalnych, rozumianych jako obozy koncentracyjne, przez co wiąże się zaledwie ogólnie z analizą zagadnienia przymusowego osiedlenia.

4 Została tam przesiedlona grupa ok. 400 tys. Polaków, głównie uchodźczej inteligencji, z dużym odsetkiem kobiet, dzieci i ludzi w jesieni wieku. Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego (dalej AZHRL). Sprawozdanie z pobytu ludności polskiej w ZSRR, sygn. 93. Opis warunków naturalnych również według: L. S. Berg, *Przyroda ZSRR*, Warszawa 1962; *Geografia fizyczna części świata (zarys fizjologiczny)*, red. J. Mityk, Warszawa 1985; *Geografia powszechna, T. IV, Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, Azja, Afryka*, red. A. Zeirhoffer, Warszawa 1967.

5 AZHRL. Sprawozdanie delegata ambasady polskiej w Nowosybirsku, sygn. 287.

gdyż została ona rozsielona w barakach wśród lasów (dostarczających jagód i grzybów, co było ważne) oraz w pobliżu kopalń i fabryk⁶.

Na generalnie zdrowszy klimat i lepsze warunki naturalne niż w północnoeuropejskiej części ZSRR trafiła ludność polska zesłańczo osiedlona na Syberii. Syberia, to jednak cały kontynent i wiele zależało od tego, do której jego części rzucono polskich zesłańców. Warunki na jakie trafili na przestrzeni od Uralu do Bajkału - wzdłuż i na południe od kolei transsyberyjskiej, znacznie się różniły od tych jakie panowały na północ od tej linii, w rejonach tundry i wiecznej zmarzliny. Trudny był obszar Tomska i Tobolska (bagniste obszary), w północnym dorzeczu Obi, Igarki, Jeniseju, gdzie dochodziły statki oceaniczne z Oceanu Lodowatego. Z wyjątkowo ciężkim klimatem, zwłaszcza zimą, przyszło się zmagać Polakom rozsielonym w Jakucji, w rybackich kolchozach i sowchozach lub kopalniach rud i złota na Aldanie.

Niejednolity był nawet obszar tzw. Syberii Środkowej, gdzie Polacy zostali rozproszeni głównie wzdłuż kolei syberyjskiej oraz rzek: Irtysz, Czulum, Bija i Katuń, to znaczy na terenie obwodów: omskiego i nowosybirskiego oraz Krajów: Krasnojarskiego, Altajskiego i tzw. Narymskiego⁷. Panował tam bardzo surowy klimat o mrozach dochodzących do -50°C oraz krótkim, upalnym lecie. W innych warunkach znajdowali się jednak Polacy rozsieleni w sowchozach i kolchozach południowej, stepowej, rolniczej części, a innych w pasie pokrytym tajgą. Tym ostatnim, z leśnych rejonów, łatwiej było o miejsce w barakach lub domach, o wodę i opał w zimie, ale trudniej o chleb. Tym ze stepowych kolchozów łatwiej natomiast było o chleb, ale trudniej o wodę i drewno, z uwagi na brak którego mieszkać musieli najczęściej w lepiankach z "samanu" i palić zbieranym przez całe lato "kiziakiem" (nawozem krowim, z którego po zmieszaniu ze słomą i trawą, formowano cegiełki i suszono na słońcu). Dla Polaków tam osiedlonych przykra była nie tylko długa zima, lecz też okres letni, w czasie którego np. w Krasnojarskim Kraju uprzykrzała każdy dzień syberyjska muszka (wdzierająca się do oczu, uszu, uniemożliwiająca oddychanie i zmuszająca do pracy w specjalnej siatce osłaniającej twarz, głowę i szyję), a w Narymskim Kraju odurzające powietrze nasycone wylęgami dużej ilości rzek, jezior oraz bagnistej tajgi⁸.

Stosunkowo znacznie lepsze warunki klimatyczne miała ludność rozmieszczona w Altajskim Kraju. Urodzajna ziemia dawała jej zatrudnienie na roli i w lesie. Zróżnicowane warunki mieszkaniowe pogarszały jednak, tę tylko pozornie lepszą sytuację bytową⁹.

Ludność polska osiedlona w Kazachstanie musiała sprostać wyzwaniom klimatu kontynentalnego o upalnym lecie, z temperaturą dochodzącą do $+50^{\circ}\text{C}$ w dzień i przymrozkami nocą oraz śnieżną zimą z temperaturą do -40°C . Nie tak łatwo było zaadaptować się do stepowego, bezdrzewnego otoczenia, w którym warunki były bliskie tym z południowej części Syberii Środkowej. Tutaj dodatkowo jednak nad osied-

6 AZHRL. Raport w sprawie Polaków wysiedlonych do ZSRR, sygn. 93.

7 Narymski Kraj, to stosowane pojęcie geograficzne, a nie administracyjne. Do 1917 r. znany był "Narymski Kraj" jako obszar tzw. "Narymskiej zsyłki". Jego nazwa wiąże się z miastem Narym, leżącym u ujścia rzeki Kiel' do Obi.

8 AZHRL, tamże oraz Sprawozdanie za okres 15 listopad 1941 - 28 luty 1942, sygn. 93.

9 Na przykład w rejonie Kałmańskim, w kolchozie Zmary i sowchozie nr 1 Polacy mieszkali w ziemiankach, zimą pozbawionych nawet światła dziennego z powodu zasypiania ich śniegiem. zob. P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 141.

Przytaczam ten przykład jako jeden z wielu, które obrazują ogrom zróżnicowania warunków przeżycia i zarazem nieuniknioną względność stosowanego uogólnienia. Większa szczegółowość doprowadziłaby jednak do nadmiernego rozrostu tekstu, nie zmieniając generalnej oceny.

lami latem unosiły się tumany piasku, a zimą burze śnieżne zwane buranami. Tak oto klimat i życie w nim zapamiętali zesłańcy:

Trudno się żyje w klimacie, w którym przez trzy miesiące jest lato - suche i upalne - a resztę roku wypełnia praktycznie zima, w czasie której mrozy osiągają w apogeum do 45 stopni... Domy przysypane były w całości śniegiem i ten śnieg - paradoksalnie - chroni mieszkańców Kazachstanu przed mrozem stanowiąc rodzaj izolacji. Aby wejść do chaty, należało kopać w śniegu schody twarde jak marmur. Aby mieć w domu światło, trzeba stałe odkopywać okna...

Straszne były burze śnieżne - słynne burany... Zwykle zapowiedzią tego żywiołu była wieczorna "poziomka" - smugi śniegu wleczone wiatrem na poziomie gruntu. Potem wiatr narasta i zamieć trwa równo trzy lub sześć dni... Krystaliczne powietrze staje się mętne, białe jak mleko. W śnieżnej zadymce nie widać na odległość wyciągniętej ręki... Do tego dotaczają się stuki i drapanie na dachach domów. To wilki, wykorzystują żywioł i zakradają się do sarajów [stajnia, stodoła - E. K.] po tawą zdobycz¹⁰.

Już od pierwszych chwil po przybyciu do nowych miejsc osiedlenia bardzo silnie była odczuwana przez Polaków obcość kulturowa i związany z nią szok kulturowy. Jego natężenie było różne, zależnie od środowiska, w jakim się znaleźli. Stosunkowo najmniejsze było w środowisku rosyjskim, ale i tu były różnice między europejską częścią a Syberią, największe zaś na obszarach zamieszkałych przez inne narodowości np.: Kazachów, Uzbeków, Baszkirów etc. O wielkiej inności środowiska kulturowego i ludzkiego świadczą zawarte we wspomnieniach elementy rozmaitych szoków jakie przeżywali:

Dziś trudno wyobrazić sobie nasz dramat: oto kobieta z dwojgiem małych dzieci zostaje wyrzucona na udeptany skrawek stepu otoczony jurkami, wśród których wałęsają się owce i małe stepowe koniki iszaki [osły - E. K.]. Do tej kobiety zahukanej przerażonej, rzuconej na nieznaną ziemię, niczego nie rozumiejącej, biegną ludzie ubrani - czerwiec - w kozuchy, w ciepłe baranie czapy, smagli, mówiący niezrozumiałym językiem. Powstaje tumult, krzyk, rozlegają się gardłowe nawoływania. Skromny dobytek - parę węzłków i rower - w mig gdzieś przepada: nas dotykają dziesiątki rąk, setki palców maca nasze ubrania, a potem przysadziły, okutany kozuchem Kazach prowadzi do jurty wykonanej ze skór i wołoku, duszno, ostro i dławiący smród skór, zjętatego masła i ludzkiego potu¹¹.

Zetknięcie i pierwsze zbliżenia przywiezionych z ludnością miejscową utrudniała towarzysząca przybyciu Polaków indoktrynacja. Przedstawiała ona ich nie tylko jako dotąd nie oglądanych cudzoziemców, ale przede wszystkim jako "panów, gnębiciele ludu".

Przyjazd nasz do Czornego wzbudził nie lada sensację. Już od pewnego czasu zapowiadano, że przywiozą "panów". Nic też dziwnego, że cała ludność zbiegła się, by nas zobaczyć. Tymczasem ku ogólnemu zdumieniu samochody przywiozły gromadę zmęczonych, skromnie ubranych kobiet, sporą gromadkę dzieci i nieco bagażu. Mężczyzn było bardzo niewielu, a jeśli - to byli starsi lub bardzo młodzi¹².

"Obróbka psychiczna" stałych mieszkańców, jeśli znajdowała uzasadnienie w późniejszym postępowaniu "nowych", przeradzała się wręcz we wrogość. Znacznie częściej jednak miejscowi okazywali Polakom przychylność, zwłaszcza tam, gdzie natrafiali na wcześniejszych zesłańców, z lat kolektywizacji, a także na tamtejszych Po-

10 W. Niezgodna-Górska, *Dosyć nam Sybiru, dosyć Kazachstanu*, Wrocław 1994, s. 61-62.

11 E. Iwanicki, *Wróg towarzysza Stalina*, Łódź 1990, s. 13.

12 H. Milewska, [w:] *Tryptyk kazachstański*, s. 266.

laków - wywodzących się z zesłańców XIX wieku, z budowy kolei transsyberyjskiej lub też z zesłań lat trzydziestych.

Mimo niekorzystnej o nas opinii poprzedzającej nasze przybycie do Rostowska - tubylcy ustosunkowali się do nas przyjaźnie. Starali się nas ulokować w swoich chatkach. Interesowali się wszystkim, co dotyczyło nas i Polski. Przy tej okazji licytowaliśmy się: komu z nas lepiej, a komu gorzej. Uważali, że nam lepiej, bo przywieźli nas na "gotowe". Im było gorzej, bo ich przywieźli w 1936 r. i wyładowali w pustym stepie¹³.

Na trudności adaptacyjne niebagatelny wpływ miał także brak pomieszczeń zapewniających minimum warunków dla rodziny - odrębnych izb lub choćby wydzielonych części izb¹⁴. Różnorodność sytuacji pod tym względem była ogromna, lecz z reguły zesłańcy byli umieszczani w ciasnych barakach, lepiankach, jurtach itp. W tych warunkach nawet spanie jako czynność zbiorowa wymagało uzgodnienia "reguł spania" przez kilka rodzin stłoczonych na małej powierzchni. Frustrowała ponadto konieczność stałej kontroli zachowań emocjonalnych, podenerwowania wynikającego z całkowitego braku intymności. Odczuwalna stała obecność środowiska ludzkiego wywoływała silny szok psychologiczny¹⁵.

Ważkim elementem bariery kulturowej był język, na drugim miejscu plasowały się zwyczaje. Spośród tych drugich korzystnie przyjmowano takie, jak na przykład na Syberii: obowiązkowa "bania" raz w tygodniu, zwyczaj mycia rąk przed wejściem do izby. Z olbrzymimi oporami natomiast ludność polska przystosowywała się do obyczajów i praktyk ludności kazaskiej. Chęć przeżycia wymagała jednak ich nauki.

Dziwne zwyczaje Kazachów oraz całkowity brak higieny w początkowym okresie przerażały nas. Nie mogliśmy pić mleka, w którym pływała utopiona pchła lub wesz, odstraszały brudne naczynia, nie mogliśmy jeść makaronu, który przed gotowaniem suszył się na brudnej szmacie lub ścierce, służącej wcześniej do wycierania się. Szybko jednak zmuszeni byliśmy sytuacją głodową do zrezygnowania ze swoich "wygórowanych" wymagań higienicznych. Jeśli tylko byli łaskawi nas poczęstować, zjadaliśmy z apetytem smaczną łapszę (makaron, kluski - aut.) lub wypijaliśmy podane mleko, wyjmując palcem pływające insekty. Ale obrazek jaki zobaczyliśmy na samym początku naszego pobytu, był dla nas prawdziwym szokiem: w niedalekiej odległości od nas stały dwie kobiety, jedna oparta o wóz, lekko nachylona, druga zarzuciła jej spódnice na głowę i w marszczeniach na pasie zaczęła poszukiwanie. Zwinnie przebiegała palcami, wyjmowała wszy, brata je w zęby i po zmiążdżeniu wypluwała łupinęk [...] Insektami nie przejmowano się, ale ich brakiem - tak! Człowiek, którego nie trzymają się wszy, nie będzie żył. Przesąd ten był bardzo w ich kulturze rozpowszechniony i być może tkwiła w nim jakaś surowa prawda oparta na doświadczeniach wielu pokoleń tego plemienia, dla nas jednak nie zrozumiała i szokująca¹⁶.

13 F. Ashrafi-Stadnicka, tamże, s. 266. O stosunku "kulaków" wysiedlonych z Ukrainy w 1939 r. do polskich zesłańców, szczególnie obszernie - R. Piotrowski, *Smak kazachstańskiego piotunu*, op.cit., s. 53-54.

14 Ludność polska rozsiedlona w różnych rejonach Związku Radzieckiego mieszkała głównie w barakach. Mniejszość znalazła pomieszczenie w izbach ludności miejscowej (zwłaszcza w Kazachstanie, ale również np. w Krasnojarskim Kraju) lub sama budowała czy też starała się wynająć dla siebie kwatery od ziemianek poczynając.

15 Szok ten, mając swe początki w rozłące z rodziną, z własnym krajem, z wykonywanym zawodem i utratą pozycji społecznej, pogłębiał się wraz z zapoznawaniem się z otoczeniem, odbieranym jako zagrożenie.

16 Wspomnienia Anny Makowskiej [w:] *Tryptyk kazachstański*, oprac. W. Śliwowska, M. Giżejewska, J. Ankudowicz, Warszawa 1992, s. 260.

Już w pierwszych chwilach po znalezieniu się w nowych miejscach osiedlenia zesłańcy musieli dokonać wyboru: czy pogodzić się z losem rezygnując z walki w obliczu braku szans na jej powodzenie, czy w inny sposób przetrwać - przez zaadaptowanie się, rozumiane jako dążenie do maksymalnej "ekonomii sił", do takiego funkcjonowania w narzuconych warunkach, które zmniejszyłyby "współczynnik tarcia" własnej osobowości z narzuconymi warunkami, ograniczyłyby ilość i siłę stresów wywoływanych przez te warunki. Musieli bowiem zareagować na pierwsze słowa jakie słyszeli od tych, którzy ich przywieźli i u których zamieszkali - wypowiedane w reakcji na przerażenie, które niemal zawsze wywoływał obraz warunków, w jakich mieli żyć: *Pożywiesz - przywykniesz, a nie przywykniesz - podochniesz*. To nie była kpina. W tym brutalnym zdaniu zawarta była nie mniej brutalna prawda wyrosła z wielowiekowych doświadczeń i recepta na przetrwanie - przyzwyczaić się i przystosować, przystosować się - by przeżyć, przeżyć - by wrócić. Wspomniana adaptacja nie zachodziła jednak automatycznie, lecz wymagała powzięcia świadomej decyzji, oznaczającej jednocześnie rezygnację z zachowań obliczonych na krótkotrwałość pobytu w nowym środowisku. Aktywne przyswojenie sytuacji wymagało dokonania - jak pisze Jaspers - "skoku egzystencjalnego". Osiągało się go przez przejście trzech zasadniczych etapów:

- a) zdobycie wiedzy o szeroko rozumianym środowisku naturalnym i ludzkim w jakim się znaleźli,
- b) dostrzeżenie możliwości egzystencji w nim,
- c) przejście do życia w nim - dokonanie skoku w określoną sytuację.

Chcę zaznaczyć, iż tego przejścia, które można nazwać również przystosowaniem, nie należy rozumieć jako przeciwstawienia martyrologii, gdyż było ono walką o przetrwanie, a cierpienia i tragedie towarzyszyły mu nieodłącznie. Nie należy również go pojmować w jakimkolwiek sensie negatywnym, gdyż po pierwsze, nie oznaczał on akceptacji sytuacji, ani pogodzenia się z losem i po drugie, postępowanie wymuszone ekstremalnymi warunkami nie było akceptacją określonych (wyznaczonych walką o przetrwanie) zachowań. Przystosowanie przebiegało nierzadko w sposób dramatyczny w wymiarze fizycznym, psychologicznym i moralnym. Szczególnie upokarzał głód, zwłaszcza w chwilach, gdy człowiek obojętniał na los innych, zapominał o najbliższych.

Jak dzika rzuciłam się do garnka i tykałam rozprażoną, nierozgotowaną kaszę. Opamiętałam się, gdy w garnku pokazało się dno. Do dziś nie wiem, jak to się stało, że nie pomyślałam o... Psychoza głodu rządzi się swoimi strasznymi prawami i nikt, kto nie głodował, tego nie zrozumie¹⁷.

Wobec takich i innych, im podobnych okoliczności, prowokujących do zachowań, które nie miałyby miejsca w normalnych warunkach (w przeszłości) zesłańcom nieustannie towarzyszyło poczucie winy. Wywoływały je zarówno podejmowane działania np.: zjedzenie porcji innych, jak i powstrzymywanie się od nich - oddanie swojej porcji najbliższym, co mogło być powodem utraty sił i skazania ich na prawdopodobną śmierć głodową przez brak osoby pracującej w rodzinie. W tym świetle trafną się zdaje uwaga K. Jaspersa, iż właściwością sytuacji granicznych jest pewna totalność winy. W zjawisku jej powszechności można jednak doszukać się pozytywnego sensu, który niejako wyzwala od winy siebie samego¹⁸. Za przykład może tu służyć praktykowana przez wszystkich kradzież, choćby na krótko zapewnijająca przeżycie. Praca

17 W. Niezgodna-Górska, *Dość nam Sybiru, dość Kazachstanu*, s. 65.

18 K. Jaspers, *Philosophie*, t.2, 246-9; zob. też Cz. Piecuch, *Człowiek w sytuacjach granicznych w ujęciu Karla Jaspersa*, "Znak", nr 346 (9) 1983, s. 1400-1402.

m.in. przy zbożu stwarzała bowiem szanse na jakieś jego ilości "dla własnego użytku", a w oborze - do bańki wyniesionego mleka¹⁹.

W świetle wspomnień, do odczuć ludzi wiecznie głodnych nie przystaje większość stwierdzeń, osób wypowiadających się na ten temat w kategoriach teorii. Nie oddają jej nawet wnioski przytaczanego K. Jaspersa, opisującego pozytywny sens śmierci ujawniający się w odniesieniu do egzystencji, której sprostanie przekraczało granice ludzkich zdolności. Z jego myśli można bowiem konkludować, iż głód był gorszy niż śmierć, a pokonanie naturalnego pragnienia życia w sytuacjach granicznych zdawało się być jedyną drogą przerwania stanu nieautentycznego trwania²⁰. W rzeczywistości jednak, człowiek głodujący nie myśli o śmierci, jako wyzwoleniu z szeregu lęków. On, po prostu, panicznie boi się głodu, pragnienia - jeść. Jedyną chyba książką, która przekazuje prawdę o tym jest *Głód* Knuta Hamsuna, dziś zapomnianego literata skandynawskiego²¹. Tylko ten, kto go przeżył, może powiedzieć, iż głód, będąc codzienną torturą, grożąc niemal każdego dnia, zadawał tak wielkie cierpienie, że nierzadko przekraczało ono granice wytrzymałości i zmuszało ludzi do czynów niskich. Jak stwierdziła dobitnie Anna Pawelczyńska: *cierpienie nie uszlachetnia. Cierpienie może wzmocnić, lecz również doszczętnie potamać*²².

Cierpienie zadawane przez głód przyczyniało się więc nierzadko nie tylko do degradacji fizycznej ale i moralnej. Dotyczyła ona szukania ułatwień w walce o byt m.in. przez wchodzenie w rozmaitego rodzaju związki z kobietami lub mężczyznami z ludności miejscowej. Nie brak było kobiet, które wiązały się z miejscowymi mężczyznami o dobrej pozycji materialnej, a także samotnych mężczyzn idących na utrzymanie dobrze urządzonych kobiet np.: sklepowych, magazynierek, pracownic stołówek etc. Ślady tego sposobu przeżycia w niewielkiej tylko części zostały utrwalone we wspomnieniach, gdyż bez wątpienia, pomijając okoliczności, najtrudniej jest mówić o sytuacji, powszechnie uważanej za upokarzającą, poniżającą czy pozbawiającą godności. Do nielicznych wspomnień należą fragmenty poświęcone temu tematowi przez Olgierda Wolyńskiego:

*...w tamtych warunkach znalezienie sobie baby miejscowej rozwiązywało wiele problemów. Miało się gdzie mieszkać, miało się co jeść, bo na ogół taka baba miała krowę. No, miało się punkt stałego zaczeplenia na ziemi*²³.

Odczucie bólu pogłębiała dodatkowo wyniszczająca organizm praca. Można wręcz powiedzieć, że życie zesłańców było przez nią zdominowane. Obok przesłanek politycznych właśnie wykorzystanie ich jako siły roboczej było bowiem celem zesłania. Ciężka praca fizyczna była wprzęgnięta na usługi swoistej pedagogiki społecznej "wychowania przez pracę". Miała tych ludzi zaliczanych do społecznych lub politycznych wrogów *przewychować*. Termin *pieriewospitanije* pojawiał się często w języku rozmaitych "komendantów", naczelników i przewodniczących. Jej warunki i możliwości sprostania im, najsilniej też decydowały o przeżyciu lub nie, niejako "selekcjonowały", gdyż wymagały największego wysiłku przystosowawczego.

19 O wrogiej postawie Polaków wobec ZSRR oraz negatywnym przykładzie dla ludności miejscowej mówią liczne raporty NKWD. Gosudarstwiennyj Archiv Rosyjskoj Fedieracji - dalej GARF - f.9479, op.1, d.57, 11.13-19, 47-54, 156-219; f.9479, op.1, d.60, 1.94:f.9479, op.1, d.93, 1.90.

20 K. Jaspers, op.cit., s. 254.

21 K. Hamsun, *Głód*, tłum. F. Mirandola, Wrocław 1994.

22 A. Pawelczyńska, *Wartości a przemoc*, Warszawa 1973, s. 92.

23 E. Berberiusz, *Głos z Gutagu*. Rozmowa z Olgierdem Wolyńskim, Warszawa 1989, s. 95.

NKWD zabiegało zwłaszcza o wykorzystanie w pracy Polaków wysiedlonych w lutym 1940 r., zakwalifikowanych do kategorii "specposielency - osadniki" oraz "specposielency - bieżency" (wywiezieni w czerwcu 1940 r.). Zostali oni rozsiedleni w 586 izolowanych "specposiołkach" NKWD, w 13 obwodach dwóch krajów i czterech autonomicznych republik Rosji oraz w pięciu obwodach Kazachstanu. Obowiązywała ich zaostrzona dyscyplina i reżim pracy, zostały im odebrane dokumenty i nie mieli prawa do poruszania się poza osiedlem i miejscem pracy bez zgody komendanta. NKWD jako właściciel tej "siły roboczej" na pracę jej części, bezpośrednio przez siebie nie wykorzystywanej, podpisał umowy z różnymi przedsiębiorstwami. Między innymi: 33927 osób oddał w użytkowanie Narkomlesa, 9816 - COMSA NKPS i 7184 - NK Cwetmetu²⁴. W myśl umów zawartych w drugiej połowie 1940 r. NKWD oddawał zesłańców tym jednostkom w celu wykorzystania ich jako siły roboczej, a one w zamian zobowiązywały się zabezpieczyć im wszelkie warunki bytowe (zakwaterowanie, żywienia, pomoc medyczną etc.) oraz odprowadzać z ich zarobków 10% na utrzymanie rejonowych i "posiołkowych" komendantur NKWD²⁵.

W odróżnieniu od nich zesłańczo przesiedleni w kwietniu 1940 r. nazwani "administratiwno - wysłannyje" i "zsylno - posielency" - wysiedleni w maju-czerwcu 1941 r. zostali m.in. rozsiedleni po Nowosybirskim obwodzie i w Krasnojarskim Kraju, rozproszeni po kolchozach, sowchozach i osiedlach robotniczych 6 obwodów Kazachstanu, gdzie zostali dokwaterowani do ludności miejscowej²⁶. Formalnie, stworzone warunki życia i pracy, jakim im wypadło sprostać, ogólnie zdawały się być lepsze, gdyż mogli bez porównania łatwiej nawiązywać różnego rodzaju kontakty i poruszać się w obrębie miejsca osiedlenia. Rzeczywistość była jednak o wiele bardziej skomplikowana.

W praktyce, najciężej było Polakom rozsiedlonym pośród lasów oraz w pobliżu kopalń. Ci pierwsi, chcąc przeżyć, musieli sprostać wymogom, wymagającej wielkiego wysiłku, pracy przy wyrębie drzew, ich spławianiu oraz przerobie w tartakach. Zatrudniani w kopalniach byli dodatkowo narażeni na różnego rodzaju wypadki ze względu na niski stopień bezpieczeństwa. Łżej, ale też nie łatwo, szczególnie kobietom, było zmuszonym do pracy w rolnictwie i w obsługujących je przedsiębiorstwach. Stosunkowo najwięcej pracujących w rolnictwie znajdowało się w Kazachstanie. Ze względu na charakter pracy nie można jednak jednolicie postrzegać tego obszaru. W północnym rejonie Kazachstanu, w obwodach: aktubińskim, kustanajskim, kokczetańskim, pietropawłowskim i karagandzkim polskie rodziny doświadczyły bowiem braku zatrudnienia, a więc zarobków, przydziałów etc. Nieco lepiej sytuacja przedstawiała się na południu, w obwodach: czymkienckim, ałmaackim, dżambulskim i tałdykurgańskim oraz na zachodzie, w obwodach: uralskim i guriewskim. Najlepiej stosunkowo mieli Polacy, którzy zostali osiedleni na wschodzie w obwodach: semipałatyńskim i ustka-mienogorskim, gdzie znacznie łatwiej można było znaleźć pracę zapewniającą przeżycie w dużych gospodarstwach hodowlanych, przetwórnich mięsnych lub w przemyśle ceramicznym.

Do liczby Polaków pracujących w podobnych warunkach jak w Kazachstanie należy dodać również ludność osiedloną w Uzbekistanie, głównie w obwodach: Taszkient,

24 W. S. Parsadanowa, *Deportacija naselenija iz Zapadnoj Ukrainy i Zapadnoj Bietorussi w 1939-1941 gg.*, *Nowaja i Nowejszaja Istorija*, nr 2 z 1989, s. 34.

25 GARF, f.9479, op.1, d.73, 1.9-15.

26 Na podstawie dokumentów proveniencji radzieckiej można jednak najmniej się o nich dowiedzieć, gdyż nie wchodzili bezpośrednio w system GULAGu, który sprawował nadzór nad spec- i trud-posiołkami.

Buchara, Samarkanda, Fergana i Nukus. Walczyła ona o przeżycie w rolnictwie, wśród pól bawełny i przy kopaniu rowów nawadniających²⁷.

Niezależnie jednakże od miejsc zatrudnienia i stosunku do nich, przejawiało działanie "powszechne prawo migracji", iż nowo przybyli, z reguły, są plasowani na najniższym szczeblu drabiny zatrudnienia - Polaków kierowano do wykonywania ciężkich i przykrych zajęć. Było to tym bardziej uzasadnione, że absolutna większość zesłańców, zwłaszcza kobiety, nie miało żadnych predyspozycji, ani fachowych, ani fizycznych do prac, jakie dominowały w danym miejscu. W Kazachstanie pracowali więc oni np.: przy czyszczeniu obór, robieniu kiziaku (opał z nawozu zwierząt i słomy), zbieraniu zbóż i siana z odległych pól w brygadach nie powracających przez dłuższy czas do "posiołków". Przed zesłańcami stawał więc problem - iść do pracy (niezależnie jakiej) czy bojkotować ją? Dla większości wybór taki nie istniał - praca była warunkiem zdobycia minimum środków do życia, a także uprawnień ważnych dla przeżycia: dostępu do stołówki, przydziału chleba, prawa do minimum opieki medycznej, jeśli taka istniała. Zesłańcy musieli się jednak nauczyć, że chęć sumiennego wykonania przewidzianej planem pracy, absolutna uległość jest niemal równoznaczna z wyrokiem śmierci. Musieli nauczyć się reguł walki o przeżycie w "pracy", które sprowadzały się do formuły: "minimum wysiłku - maksimum zapłaty". Generalnie bowiem walka o przeżycie w pracy - to była walka z normą, wysoką i trudną do wypełnienia nawet przez ludzi silnych i zdrowych, natomiast przeżycie wymagało rozsądku. W praktyce oznaczało to starania o uzyskanie pracy zbliżonej do posiadanych kwalifikacji, co zwłaszcza na początku, było bardzo trudne i rzadkie. Po pewnym czasie jednak miejscowe władze nabierały zaufania dla polskich zesłańców, szczególnie dla ich uczciwości i fachowości. Dotyczyło to przede wszystkim ślusarzy, mechaników, krawców, szewców, cieśli i buchalterów. Powodowało, w konsekwencji, powierzanie niektórym z nich pracy w biurach np.: buchalterii, w sklepach i magazynach oraz warsztatach pomocniczych. Istniały też inne drogi pozyskania sobie życzliwości "naczelstwa" m.in. przez "podarki" z przywiezionych rzeczy. Metody "radzenia sobie", a raczej samoobrony, wymagały wreszcie zdolności do ryzyka w celu pozorowania pracy lub nauki wykorzystania obszernego systemu przepisów i norm np. przez umiejętne rozliczanie się z wykonania poszczególnych zajęć składających się na całość zleconego zadania do wykonania.

[...] skierowano mnie do wożenia drzewa z lasu [...] Nauczyłem się od Sybiraków doskonałego sposobu załadunku [...] Po pierwszym tygodniu obliczenia wykazały jednak, że zarobiłem śmiesznie mało, znacznie mniej niż woźnice miejscowi. A przecież mieli oni na swym koncie najwyższej o jeden kurs więcej w ciągu dniówki [...] Brodacz Jerszow, [...] wyjaśnił mi tajemnice tych różnic:

- Ty, pareń - powiada - jak liczysz?

- Normalnie! Zapisuję, ile kursów, ile kilometrów i ile kubików przywożem. Co jeszcze można dodać?

- Nu i durak! Tak ty na ósemkę machorki nie zapracujesz! Musisz liczyć inaczej. W lesie każda robota ma swoją taryfę. Jedziesz próżnym wozem - swoja stawka, załadujesz sam - i na to jest stawka, jedziesz z drzewcem - zapisujesz sobie kubokilometry, rozładowujesz na placu - i za to się płaci, składasz kłocce na sztabel - też jest na

27 AZHRL, Sprawozdanie z pobytu Polaków, sygn. 89; Sprawozdanie delegata ambasady Jaroszewskiego z 26 XII 1941 r., sygn. 287; Listy pisane do ambasady polskiej w ZSRR, sygn. 93 i 97.

to cena. Jeśli wiesz przez bezdroże, wprost przez tajgę - liczysz procent za utrudnienie. Weź teraz to wszystko i przerób, jak ci mówię, zobaczysz, co z tego wyjdzie.

Zapytałem jeszcze Waškę Karpowa. Waška uśmieł się, gdy mu powiedziałem, z czym przyszedłem.

- Rób jak ci deduszka radził. Inaczej chłopcze przepadniesz. I tutaj w lesie, trzeba nie tylko rękami, ale i głową pracować, ażeby zarobić na pajok²⁸.

Świadomość nieuchronności odczuwania inności, nieustanne pytania o możliwości sprostania jej wyzwaniom, ciągłego lęku o przyszłość pogłębiały działania władz mające na celu uświadomienie zesłańcom nieodwracalności ich losu i zarazem przeciwdziałania ucieczkom.

Pewnego razu odwiedził nas funkcjonariusz NKWD z Aktiubińska. Chciał przekonać się, czy ktoś nie uciekł na zachód, do poprzedniego miejsca zamieszkania. Takie fakty miały miejsce. Uprzedził nas wszystkich, abyśmy porzucili nadzieję na powrót. Na pytanie matki, czy nigdy nie zobaczymy Polski, odpowiedział:

- A swoje ucho widzisz? Tak samo zobaczysz swoją pańską Polskę! Wasze miejsce jest tutaj, a stąd powrotu nie ma²⁹.

Poruszając problem ucieczek, które powinny być naturalnym odruchem każdego zesłańca, należy stwierdzić, iż były one bardzo nieliczne. Składało się na to szereg powodów:

- większość zesłańców stanowiły rodziny, zaś ucieczki rodzin były prawie niemożliwe;

- duże odległości, z reguły, od kolei, a więc łatwość schwywania zbiegów w drodze;

- olbrzymie trudności z podróżowaniem ze względu na system zakupu biletów na pociągi dalekobieżne, rezerwacji miejsc, kontroli milicyjnej na dworcach, przystaniach rzecznych etc.;

- konieczność posiadania dowodów osobistych (paszportów), z reguły odbieranych zesłańcom lub wymienianych na dokumenty zastępcze, ważne tylko w rejonie osiedlenia.

Do rzadkości należały więc ucieczki zakończone powodzeniem. Na przykładzie opublikowanych wspomnień Marii Byrskiej, której się to udało, można powiedzieć, że były one możliwe tylko przy połączeniu osobistej determinacji i zbiegu szczęśliwych przypadków m.in. spotykania życzliwych ludzi³⁰.

Trudne warunki bytowe, ciężka praca, jak i działania władz nakazujących porzucenie wszelkiej nadziei na odmianę losu tworzyło pasmo rozmaitych negatywnych wydarzeń. Sugerowało wręcz ono, że człowiek jest nieodwracalnie skazany na egzystencję w narzuconym mu świecie.

Gdy wróciliśmy do kraju, ktoś mnie zapytał: - Tęskniliście za nami, za krajem? Nie odpowiedziałem od razu, ale odpowiedziałem prawdę: - Nie, już nie tęskniliśmy. Byliśmy apatyczni i otepiali, a wy byliście dalecy i nierealni. Nie samo głodzenie powoduje rozpad świadomości. Człowiek może zachować pamięć, zdolność rozważań, a więc i uczucia, jeśli ma jakąkolwiek nadzieję, jeśli liczy, że w jego sytuacji może nastąpić zmiana. Gdy jest ... bez wyroku, który określiłby jakikolwiek termin jego pobytu, to jakąż zmianą może zająć w jego położeniu prócz tego, że tu zginie albo zostanie

28 J. Zamojski, *Miejsca postoju*, Warszawa 1989, s. 66.

29 R. Piotrowski, *Smak kazachstańskiego piotunu*, s. 79.

30 M. Byrska, *Ucieczka z zesłania*, Bydgoszcz 1989.

poddanym sowieckim - mieszkańcem Syberii. Zobojeźnienie, zrywanie więzów z przeszłością... następuje szybko³¹.

Utrata nadziei na możliwość wyrwania się z kręgu odczuwanego bólu prowokowała do ulegania rozpaczcy.

*Czułem jak ogarnia mnie rozpacz... Czy już nigdy nie wydostanę się z tego bagna? Czy do końca moich dni będę musiał żyć... w jego cieniu?*³².

Szczególnym rodzajem rozpaczcy były wątpliwości religijne osób wierzących, ocierających się o granice bluźnierstwa. Wejściem doń było odczucie pewnego rodzaju pustki-braku obecności dobra, kwestionowanie istnienia rzeczywistości nazywanej mianem "natura ludzka" w człowieku.

Ktoś z boku rzuca pytanie:

- Jest li Boh ili Jewo niet?

*Pytanie rzucone półgłosem i nawiasowo. Myśl jednak kielkuje i rośnie, pęcznieje w oczach. Czy naprawdę jest Bóg, czy naprawdę on stworzył ten świat i takich ludzi, jak oni i my?*³³.

Rozpacz religijna osiągała swą radykalną formę, gdy w człowieku zaczynało brakować pewnej wewnętrznej żarliwości, którą za Sørenem A. Kierkegaardem można nazwać wiarą.

*Bóg jest już nieobecny. Osobliwa rzecz, że można jeszcze w niego wierzyć, ale On już nie istnieje, nie jest już realny, stał się mglisty, stał się czystą teorią... Jest mniej niż tylko bierny, po prostu nie ma Go tu!*³⁴.

Wobec warunków prowokujących do rozpaczcy i wręcz poddania się jej wpływowi, zesłańcy zajmowali różne postawy. Do rzadkości należał jednak wybór nihilizmu, rezygnacji, rozumianej jako wegetowanie aż do całkowitej utraty sił i śmierci, postrzeganej jako jedyna możliwość przerwania tego tragicznego bytowania. Z reguły zwyciężała chęć życia. Jego pragnienie wymagało jednak nie tylko maksymalnej aktywności, aby zapobiec śmierci biologicznej, ale też kontroli zachowań. Zagrożenie istnienia fizycznego mogło bowiem pchać do postępowania grożącego upodleniem, do wejścia w stan, który Jaspers nazywa trwającą śmiercią, zwłaszcza gdy człowiek przestawał widzieć konieczność zachowania godności - tożsamości moralnej i psychicznej.

*Dać się ponieść wartościom negatywnym to zabić siebie w sobie, to popaść w akcjologiczne szaleństwo czystego demonizmu, czyli utraty siebie przez siebie, popadłszy w ten stan, nie nadawać się do tego, by nawet największa miłość pochyliła się nad człowiekiem ze swym, "no, bądź..."*³⁵.

Pragnienie przeżycia oznaczało więc walkę. Charakterystyczne jest jednak to, że we wspomnieniach nie nosi ona cech heroicznych, czy patetycznych, lecz jest po prostu zmaganiem się z pokusą rezygnacji z nadziei i człowieczeństwa. Stąd też tak wiele świadectw walki o ocalenie pamięci, o podtrzymanie polskości, szczytnych polskich cech i języka, kojarzonych z wolnością, wreszcie o zwykle nie tracenie nadziei w możliwość spełnienia życia w sposób godny człowieka. Jak trafnie stwierdził Stanisław Pigoń, zadaniem było: *nie cierpieć słabości w fortecy, nie dopuszczać do siebie*

31 P. Michalewicz, *Nie przywykniesz - podochlniesz*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t.5, Warszawa 1991, t.5, s. 60-61.

32 E. Neuman, *Cena przetrwania*, Szczecin 1992, s. 83.

33 A. Stocki, *Barża*, [w:] *Polacy w ZSRR 1939-1942. Antologia*, oprac. M. Czapska, Warszawa 1991, s. 174.

34 J. Goldbrunner, *Co znaczy rozpacz?*, Concilium 6-10, 1970, s. 175.

35 J. Tischner, *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków 1975, s. 199.

wroga najstraszliwszego: rozpaczy, defetyzmu... Nie dać przystępu zwątpieniu, prostracji, lecz zaszyć się w najciaśniejszym ostępie i trwać jak kamień w gruncie³⁶.

Szczególną formą budowania nadziei, zwłaszcza wobec braku poczucia jakiegokolwiek oparcia - dającego nawet minimum bezpieczeństwa, charakterystyczną dla ludzi głęboko wierzących, było związanie jej z zaufaniem Bogu.

Dobrze wiedziałam - wspomina Magdalena Dubanowiczowa - że jesteśmy zdani na własne siły i nie należy się niczego w zamian za pracę spodziewać. Oczywistym zamiarem tych, którzy wydają polecenia i wskazówki miejscowym zwierzchnikom jest, by ci z nas, którzy nie przywykną - poginęli.

Ale niedoczekanie wasze. Katy sowieckie! Wolnych ludzi nie rozdepczecie tak łatwo. Pokażę wam co potrafią ci, co chcą niezłomnie i niezłomnie wierzą nie w ludzką pomoc, ale w opiekę Wszechmocnego Boga.

Odtąd przez dwa następne lata pobytu w Sowietach żyłam dla jednego celu: powrotu do Polski! Ile dla urzeczywistnienia tej decyzji trzeba było siły, rozwagi, spokoju i cierpliwości - zrozumieć mogą tylko ci, którzy przeszli przez podobne próby. Ludzkie serca i umysły czerpały z Bożej mocy światło i wytrwanie. W ogniu cierpienia i w gorzkim chlebie niewoli tkwiła tajemnicza potęga "słodkiego jarzma i lekkiego brzemienia" niesionego dla Polski i dla Boga³⁷.

Z licznych relacji wynika, iż z czasem sami zesłańcy zaczęli zwracać uwagę na wiele niuansów, charakteryzujących otaczającą ich rzeczywistość ludzką, że bywały momenty wspólne przeżywanego trwógi i radości, poczucia bliskości z innymi, a nawet podziwu dla miejscowego środowiska ludzkiego i naturalnego. Świadkowie tamtych dni przekazali pamięć o wielu gestach dobrej woli ze strony ludności miejscowej. Zwłaszcza przez pytanie o dzieci - "parniszka ili dziewczka" (chłopczyk, czy dziewczynka?) przekraczano prawie wszędzie granicę dzielącą "niehumanitarną ziemię od świata ludzkich wartości"³⁸. Były to tym znaczniejsze odruchy, iż ludność miejscowa sama żyła w nędzy i trosce o los swoich najbliższych. Choć w miarę harmonijnego współżycia wymagała jednak od zesłańców czegoś więcej, wymagała maksymalnej tolerancji wobec inności i zdolności do rozładowywania nieuchronnych nieporozumień. W reakcji na ordynarny, lecz życzliwy gest nie wolno było reagować oburzeniem i obrażą, lecz sympatią, na agresję należało odpowiedzieć próbą porozumienia lub humorem. Często bowiem u Polaków drażliwość na tle poczucia godności własnej, była przyjmowana ze zdziwieniem lub kpina. Do akceptacji w zbiorowości niezbędne były więc określone cechy charakteru: cierpliwość, odwaga, opanowanie, stanowczość, szybki refleks i, co ważne, poczucie humoru. Potrzeba porozumienia i otrzymania pomocy wymuszała wręcz znalezienie płaszczyzny, którą K. Jaspers nazywa "komunikacją z drugim"³⁹. Akceptacja ze strony otoczenia była tym bardziej pożądana, że sami zesłańcy mogli sobie pomóc tylko w niewielkim stopniu. Do lata 1941 r. pomoc wewnątrz

36 Autor, wprawdzie swoje refleksje opiera na pobycie w obozie w Sachsenhausen, lecz mają one wartość uogólniającą również do motywów przetrwania Polaków w głębi ZSRR. S. Pigoń, *Z przedziwa pamięci. Urywki wspomnień*, Warszawa 1968, s. 203.

37 M. Dubanowiczowa, *Na mongolskich bezdrożach*, Londyn 1974, s. 34-35.

38 M. Byrska, *Ucieczka z zesłania*, Bydgoszcz 1989, s. 170; zob. też *Tryptyk kazachstański*, op.cit. s. 259-260, 264. Życzliwy nierzadko stosunek ludności miejscowej do specprzesiedleńców potwierdzają przeprowadzone wśród nich po wojnie ankiety. Wypowiadający się w nich w 98% mówią o pomocy z jaką się spotkali na zesłaniu. Patrz. W. S. Parsadanowa, *Deportacja nasilenia z Zachodniej Ukrainy i Zapadnoj Bielorusii w 1939-1941gg.*, *Nowaja i Nowejszaja Istorija*, nr 2 z 1989, s. 34.

39 Zob. *Mały leksykon filozofów*, red. B. Andrzejewski, M. Moryń, A. Przyłębski, Poznań 1993, s. 58.

grup zesłańczych nie mogła bowiem mieć żadnej formy zorganizowanej na skutek zakazów władz. ale nie tylko...⁴⁰. Wielu zesłańców zachowało w pamięci obraz małych społeczności lokalnych, często dzielących się na jeszcze mniejsze jednostki: polskie, ukraińskie, żydowskie. W ich ramach można mówić jedynie o zbliżeniu, niwelowanym na skutek wspólnej niedoli i biedy, zatargów i pretensji przeniesionych z ziem polskich.

Po raz pierwszy zdarzyło mi się być z moimi ukraińskimi rówieśnikami w sytuacji całkowitej równorzędności i swobody w wypowiedaniu poglądów. Śpiewaliśmy ich ukraińskie piosenki, które przecież dobrze znałem, robiliśmy słodkie miny do najładniejszej z dziewczyn, smukłej czarnej i zielonookiej Jedwoczki. Ale najczęściej, gdy tylko czas na to pozwalał, a więc głównie w drodze, schodziliśmy na politykę. Trzeba było tajgi, tych rozmów i sporów, bym coś niecoś zaczął rozumieć z ich postawy. Szczególnie jeden z nich, chłopak starszy ode mnie o parę lat, licealista, inteligentny, opanowany znający świetnie naszą historię, potrafił znajdować argumenty, na które miałem wątpliwość.

- Kto, jak nie wy, Polacy, winicie nas najlepiej rozumieć. Przecież my bierzemy z was przykład. Mogło być o wiele lepiej między nami... To, że się stało inaczej, to, wasza wina. Dla was byliśmy i jesteśmy "hajdamakami". Mielicie więcej szczęścia w historii...

Nie zgadzałem się, spierałem, próbowałem być złośliwy, przypominając im zachowanie w 1939 roku, ale myśleć nad tym, co usłyszałem, musiałem. To była duża lekcja, i pouczająca, i douczająca.

Przed wszystkim narzucającą tę tak prostą, wydawałoby się prawdę, że inni mogą na nas patrzeć i oceniać według zupełnie innej, własnej miarki i zupełnie nie licząc się z tym, co my sądzimy o sobie, o naszych zaletach, o naszych prawdach. Zapamiętałem ją...⁴¹.

Zróznicowanie narodowościowe społeczności polskiej i niejednolicie solidarnościowe jej zachowania, potwierdzają dostępne dokumenty radzieckie. Informują one, iż wśród kategorii proskrypcyjnej "osadników" było: 83% Polaków, 8,8% Ukraińców i 8,2% Białorusinów, a wśród zakwalifikowanych do "bieżeńców" - 82% Żydów, 11% Polaków, 2,2% Ukraińców i 0,2% Białorusinów. W niejednorodnych narodowościowo grupach zesłańców odnotowują m.in. antyukraińską postawę Polaków, antyżydowski stosunek Ukraińców oraz Polaków:

Specprzesiedleńca Nieplja Kazimierz Iwanowicz urodzony 4 kwietnia 1921 roku... powiedział: jak tylko wrócę do domu ani jednego Ukraińca nie zostawię, wszystkich wymorduję... analogiczne rozmowy stwierdza się jako przejaw antysemityzmu⁴².

Wobec ciągle żywych na zesłaniu wzajemnych pretensji narodowościowych przeniesionych z polskich kresów wschodnich oraz zakazów szerszej, formalnej organizacji pomocy można mówić jedynie o pomocy opierającej się na indywidualnych inicjatywach i odruchach. Należy jednak zaznaczyć, że Polacy nie ulegli stosowanej w nowych miejscach osiedlenia regule: "każdyj za siebie; odin Bog za wiech". Niektórzy nawet wspominają, iż: [...]

40 O znaczeniu pomocy w ramach grup zesłańczych można mówić dopiero po powstaniu systemu "mężów zaufania" Ambasady RP, a później struktur ZPP, które poszerzyły ich granice sprzyjając tworzeniu się szerszych społeczności (wspólnot) regionalnych i poczuciu więzi. Organizacje te odgrywały przede wszystkim ważną rolę w przetrwaniu zesłańców przez niesienie pomocy materialnej, a tam gdzie ona nie docierała, przez dawanie nadziei na rychłe zainteresowanie ich losem.

41 J. Zamojski, op.cit., s. 72: zob. też Z. Czerwenka, *Tryptyk kazachstański*, s. 265.

42 GARF, f.9479, op.1, d.79, l.75.

*Złączeni wspólną niedolą, tworzyliśmy jedną rodzinę... Nie liczyło się wówczas ani pochodzenie społeczne, ani wykształcenie...*⁴³.

"Komunikacja z drugim" oznaczała ważną dla przetrwania zgodę ludności miejscowej na wymianę. Handel wymienny, który był powszechną drogą zdobywania żywności wymagał jednak pewnej umiejętności i ostrożności w wyprzedawaniu się z przywiezionych rzeczy, ażeby jak najdłużej zachować to cenne źródło dochodu. Zasób mienia był bowiem ograniczony przez limit wagi i ograniczony czas dawany na spakowanie w poprzednim miejscu zamieszkania. Można wręcz powiedzieć, że ów "kapitał" zawarty w przywiezionych ze sobą rzeczach (ubranie, pościel, bielizna, obuwie etc.) był jednym z warunków przeżycia, a sukcesywne jego zubażanie pogłębiało, towarzyszące zesłańcom od samego początku poczucie niepokoju o czekającą ich przyszłość.

*Od samego początku brakowało nam jedzenia. Chleba dawano bardzo mało... O mleku, maśle, cukrze można było tylko pomarzyć. Mama robiła co mogła, ażeby zdobyć jedzenie. Z miejscowymi mieszkańcami, a przede wszystkim z Kazachami i pobliskimi kotchożnikami prowadziła handel wymienny: za chustkę na głowę otrzymywała dwa litry mleka lub kilka jaj, a za pończochy lub sukienkę - wiadro ziemniaków lub dwa bochenki chleba. W tak prowadzonym handlu nie wiadomo kto tracił, a kto zyskiwał. My odczuwaliśmy stały ubytek tak bardzo potrzebnych nam rzeczy, a kuferek coraz bardziej się opróżniał, choć był to dopiero początek naszej zsyłki*⁴⁴.

Zaradniejsi i przewidujący zesłańcy brali przykład z miejscowej ludności i starali się uzyskać, jeśli rejon był rolniczy, kawałek ziemi. Sadzili na nim ziemniaki - podstawę wyżywienia i warzywa, tworząc w ten sposób własną bazę żywnościową. Nie wszędzie było to jednak możliwe, nie wszystkie rodziny potrafiły, a także chciały na tej drodze tworzyć sobie własne podstawy przetrwania. Jeśli nawet zdecydowały się na uprawę, potrzebowały najmniej roku, aby zorientować się w warunkach glebowych i klimatycznych panujących na danym obszarze, nauczyć się miejscowych zasad uprawy, zdobyć nasiona i narzędzia.

Generalizacja złożonych zjawisk składających się na przystosowanie się do warunków zesłańczych, jest trudna i niebezpieczna. Ryzykowne jest w próbie zinterpretowania rzeczywistości zbyt duże zaufanie ustaleniom nauk społecznych, gdyż zbyt wiele czynników wchodzi tu w grę (a i te działały różnie w różnych warunkach np.: podszły wiek w warunkach osiedli miejskich był mniejszym zagrożeniem dla przeżycia, aniżeli w warunkach "specposiołków" zagubionych w tajdze lub obsługujących kopalnie czy budowę linii kolejowej). Konkluzje utrudnia dodatkowo brak źródeł pozwalających na chociażby przybliżoną analizę liczbową, kategorii ludzi, którą ta lub inna sytuacja dotyczy. Chcąc sformułować ogólniejsze wnioski skazani jesteśmy więc na ich wypośrodkowanie ze wspomnień i źródeł pośrednich. Wiele wskazuje na to, że na szanse przeżycia wpływał przede wszystkim wiek, ściśle związany z niezbędnym do przetrwania zasobem sił fizycznych i psychicznych. Najłatwiej ginęły, ale też najszybciej do zesłańczych warunków przystosowywały się dzieci. Szczególnie trudno zaś adaptowały się osoby w jesieni wieku, które żyły sprawami z "tamtego świata", nie przyjmując do świadomości rzeczywistości zesłańczej⁴⁵. Najmniejsze szanse mieli natomiast, niedołążni starcy, ludzie powyżej 60-tego roku życia i małe dzieci poniżej 4 lat, a więc osoby słabe fizycznie, skazane na pomoc innych - życie kosztem innych.

43 R. Piotrowski, *Smak kazachstańskiego piotunu*, s. 79.

44 M. Papiński, *Zrabowane i zniewołone dzieciństwo*, [w:] *Tryptyk kazachstański*, op.cit., s. 33.

45 *Tryptyk kazachstański*, op.cit., s. 22.

Kondycja psychofizyczna warunkująca przystosowanie niekoniecznie musiała jednak być związana z wiekiem i w rzeczywistości była uzależniona od wielu czynników właściwych każdej jednostce. Nierzadko o szansach przeżycia przesądzała też pora wywózki. Przywiezieni w okresie wiosenno-letnim, ponosili już na wstępie, w toku podróży i instalacji, mniejsze straty, mieli czas na przystosowanie się do miejsc osiedlenia w nieco łżejszych warunkach niż przywiezieni w czasie zimy, która pociągała za sobą najwięcej ofiar. Mieli również czas i możliwość wejścia w rytm codziennego życia w miejscu zesłania i przygotowania się na okres zimy.

Na przystosowanie się do warunków przymusowego osiedlenia wpływały także: długość okresu pobytu (dłuższy czas zwiększał pewność przystosowania, choć mógł być zgubny dla słabszych jednostek), wykonywany zawód (osobom wykonującym tzw. pożądane zawody było łatwiej znaleźć się w danym otoczeniu), płeć i pochodzenie społeczne. Różnicując zesłańców z uwagi na płeć - zaskakująco dobrze radziły sobie kobiety, choć słabsze fizycznie lecz często silniejsze psychicznie. Jak pisze wielu zesłańców, mężczyźni łatwiej załamywali się nerwowo, podczas gdy kobiety były nieprawdopodobnie wytrwałe. Dzielne były zwłaszcza matki, niejako zmobilizowane przez rodzinę. One też lepiej trzymały się aniżeli samotne⁴⁶.

Ze względu na pochodzenie społeczne najmniejszą odporność wykazywali chłopci zagospodarowani na Kresach Wschodnich II RP. W ich przypadku zwłaszcza, czynnikiem osłabiającym nie była sfera fizyczna, lecz psychiczna. Oni najdotkliwiej odczuwali utratę wolności, rozstanie z najwyżej przez nich cenioną ziemią, do której byli bardzo przywiązani, zakwaterowanie w przeludnionym baraku, podczas gdy dotąd mieszkali tylko we własnym domu oraz głód, co wynikało z obyczajów objętościowego odżywiania.

Największą zdolność przystosowania przejawiali robotnicy oraz niedawni osadnicy, nawykli do pracy fizycznej, odporni na zmiany warunków atmosferycznych, przyzwyczajeni do różnych form współdziałania i konieczności radzenia sobie w trudnych sytuacjach życiowych.

Zaskakująco dobrze radzili sobie również przedstawiciele tzw. sfer inteligenckich, zdawałoby się mający najmniejsze szanse przez nieprzygotowanie do pracy fizycznej. W ich zdolności do przystosowania się, nawet do bardzo trudnych warunków, jakby potwierdzała się teza, iż "inteligencja, to przede wszystkim umiejętność przystosowania się". Jak dowodzi Bruno Bettelheim w pracy *Survivre* osoby o wyższym poziomie wykształcenia i inteligencji charakteryzują się znacznie wyższym stopniem odporności w sytuacjach krańcowych i właściwa jest im wyższa zdolność przystosowawcza. Ci zaś, dla których wartości wyższe nie mają większego znaczenia, adaptują się trudniej⁴⁷. Naturalnie jest to uogólnienie znajdujące potwierdzenie tam tylko, gdzie istniało jakieś, choćby niewielkie, pole "manewru przystosowawczego", minimalne lub prawie żadne np.: w zamkniętych "specposiołkach". Generalnie jednak właśnie tę grupę charakteryzowała większa psychiczna elastyczność, umiejętność zorientowania się w nowych warunkach, poznania "reguł gry" o przeżycie, oceny sytuacji i ludzi, szybsze przyswojenie języka, a nawet większa łatwość w opanowaniu nowych dla nich zajęć. Na warunki jej przetrwania wpływała również większa duchowa odporność wynikająca ze świadomości, iż los jej członków jest ofiarą poniesioną w walce, iż znaleźli się na drodze, którą przeszło kilka pokoleń Polaków przed nimi i że Polska nieuchronnie

46 Szczególnie obszerne w tej kwestii uwagi czyni ks. Tadeusz Fedorowicz w pracy *Drogi Opatrzności*, Lublin 1991, s. 91.

47 B. Bettelheim, *Survivre*, Paris 1979, s. 75.

odzyska niepodległość. Świadomość wielowiekowych doświadczeń narodowych, przykład przodków, którzy powrócili z zesłania był ponadto jednym z dodatkowych czynników odróżniających jej mentalność od mentalności ludności miejscowej.

*Nam w przeciwnieństwie do Kazachów, na tej obłędnej drodze donikąd, pomagała w przeżyciu tej nędzy świadomość, że jesteśmy Polakami, których przodkowie w okresie porobiorowej niewoli przemierzali już ten szlak, wprawdzie nie kazachstański lecz syberyjski. Żyliśmy nadzieją, że przetrwamy głód i zbliżające się mrozy. Wierzyliśmy również w powrót do kraju, chociaż wielu z nas nękał lęk, że powrót ten nie wszystkim będzie pisany... żałując siebie, żałowałem również biedny lud skośnookich Kazachów, bo oni nawet nie mieli nadziei i nie wierzyli w nic. Dla nich życie w nędzy nie było koszmarnym snem i nie było od niego powrotu. A najgorsze, że wielu z nich pod wpływem propagandy uważało, a często było przekonanych, że oni supermędzarze Kraju Rad, są szczęśliwi!*⁴⁸.

Z przeglądu wynika więc, iż o przystosowaniu, a zatem i o przeżyciu decydowały dwie, główne grupy czynników. Jedna z nich, była niezależna od zesłańców (miejsce zesłania, warunki przyrodniczo-klimatyczne, charakter zatrudnienia, środowisko ludzkie etc.) i tworzyła warunki, które wymagały rozmaitych decyzji przystosowawczych. Druga zaś miała naturę subiektywną, określała psychiczną, fizyczną i moralną zdolność podejmowania rozmaitych decyzji lub też wynikała z predyspozycji przystosowawczych (wiek, zdrowie, zawód etc.). W ostatecznym rozrachunku o losie zesłańców, o ich możliwości przystosowania się i przetrwania, decydowała możliwie najkorzystniejsza dla nich zbieżność jednych i drugich czynników.

Poczynione spostrzeżenia potwierdzają i uzupełniają dostępne raporty NKWD, dzielące Polaków na dwie zasadnicze kategorie "specprzesiedleńców" osadników i "bieżeńców". Na ich podstawie można wnioskować, iż różnice w ich położeniu w miejscach przymusowego osiedlenia i zarazem przystosowania do panujących tam warunków, wypadające na korzyść uchodźców, wynikały z charakteru narodowego, pozycji społecznej (miasto - wieś, chłopci - robotnicy), wykształcenia wśród "specprzesiedleńców - bieżeńców" 15 tys. było pożądanymi przez każdą władzę specjalistami z różnych dziedzin i rzemieślnikami), liczebności rodziny (mniejsze były rodziny uchodźców - średnio 3 osoby, większe osadników - około 5 osób) poprzedniego stylu życia i systemu wartości. Na te stwierdzenia wskazują m.in.:

- dwu - trzy-krotnie niższe zarobki "specprzesiedleńców osadników";
- mniejsza śmiertelność "specprzesiedleńców bieżeńców" (mniej dzieci).

Na lepsze warunki bytowe uchodźców, według dokumentów radzieckich, miał też wpływ stosunek do pracy. Administracja i komendantury NKWD odnotowały nieustanne ich prośby o pracę zgodnie z zawodem (co osiągnęli w większości w 1941 r.), niegodzenie się, a nawet protestowanie przeciwko innemu ich wykorzystaniu. Jeden z takich wypadków np. miał miejsce w sierpniu 1940 r. w Nowosybirskiej oblasti:

*W ciągu 4 dni (14, 15, 16, 17 sierpnia) niepokoje nie ustały i przybrały masowy charakter. Bieżeńcy chodzili z jednego posesiołka do drugiego podnosząc ferment i posyłali gońców do innych posesiołków aby się do nich przyłączyli... Bieżeńcy zgłaszają życzenia powrotu do miejsc wysiedlenia lub skierowania do miast o rozwiniętym przemyśle*⁴⁹.

48 Z. Czerwienka [w:] *Tryptyk kazachstański*, op.cit., s. 258.

Trafne uwagi o tragicznym losie i ukształtowanej przezeń duszy narodu rosyjskiego, zniewolonego przez państwo, zawarł Wasilij Grossman w powieści *Wszystko płynie*, Warszawa 1990.

49 GARF, f.9479, op.1, d.57, l.64.

Podając różnice między osadnikami i uchodźcami należy zaznaczyć, iż oprócz nich obie grupy cechowała podobna wiara w odrodzenie państwa polskiego i powrotu doń.

Pierwsze zwiastuny zmian w losie polskich zesłańców pojawiły się wraz z napa- dem Niemiec na Związek Radziecki. Wraz z komunikatami o wybuchu wojny, wielu zesłańców zapamiętało odradzanie się powoli gasnącej nadziei.

22 czerwca 1941 r. przewodniczący sowchozu na zebraniu wszystkich mieszkańców oznajmił, że dzisiaj rano wojska niemieckie napadły na ZSRR i rozpoczęła się święta wojna przeciwko niemieckim najeźdźcom. My, Polacy, skrycie cieszyliśmy się, że nareszcie Niemcy i Sowietci, którzy wspólnie rozdarli Polskę, chwycili się za tby. Powróciła nadzieja, że może zmieni się nasz beznadziejny los zesłańców i niewolników⁵⁰.

Poza ogólnym wzbudzeniem nadziei, informacje z frontu, były niejako odczuwane dwukrotnie. Z jednej strony bowiem uległa pogarszaniu i tak już bardzo zła ich kondycja fizyczna, na skutek: przerwania doreczania cennych dla niej paczek odzieżowo-żywnościowych od rodzin z kresów, wprowadzenia jeszcze większych ograniczeń przydziału artykułów spożywczych i wydłużenia dnia pracy. Z drugiej jednak strony pojawiły się pozytywne odczucia współuczestnictwa w wysiłku skierowanym na pokonanie teraz dopiero wspólnego hitlerowskiego agresora. Ten okres w sposób następujący wspomina wielu spośród zesłańców:

...gdzieś nad ranem z radioczki, to jest głośnika radiowego usłyszałem komunikat:

- Uwaga, uwaga, o godz. 3.15 hitlerowskie wojska przekroczyły granicę i jest wojna.

Komunikatem byli wszyscy zaskoczeni, a szczególnie kierownictwo osady. Nie przewidywali oni, że coś takiego może się wydarzyć, bo prasa i radio raczej zawsze podawały wiadomości świadczące o przyjaznych stosunkach i współpracy z Niemcami. Zaraz na drugi dzień odbył się u nas wiec, na którym występowali jacyś przyjezdni. Mówili oni o podłości Niemców oraz że wkrótce Krasnaja Armia rozgromi najeźdźców. Aby nastąpiło to szybciej, my też mieliśmy obowiązek włączyć się do tej wojny i bić wroga w plecy, wyrabiając i przekraczając normy.

Czas pracy został wydłużony: pracowaliśmy od 7.00 do 19.00 z jednogodzinną przerwą na obiad. Osiemset gramów chleba otrzymywali ciężko pracujący, sześćset gramów - lżej pracujący i podrostki oraz dwieście gramów niepracujący członkowie rodzin. W stołówce najczęstszym pokarmem była zupa z mąki zwana przez nas Mucz-nica, okraszona łyżką oleju słonecznikowego. Stachanowcy mogli otrzymać specjalne danie, to jest łyżkę kaszy jaglanej lub owsianej. Zostać stachanowcem nie było sprawą prostą, a gdy komuś się to udało, to i tak głodu nie zaspokoił.⁵¹

Wiadomości o zmianach w stosunkach radziecko-niemieckich zostały wkrótce poszerzone o niemalże ewolucję sytuacji międzynarodowej Związku Radzieckiego. Polakom rozproszonym po rozległych obszarach ZSRR, którzy już odczuli konflikt radziecko-niemiecki, pozostawało tylko czekać na odzwierciedlenie w ich położeniu tych następujących po sobie wydarzeń.

50 M. Papiński, *Zrabowane i zniewolone dzieciństwo*, [w:] *Tryptyk kazachstański*, op.cit., s. 37.

51 B. Dańko, *Nie łączyli do Andersa* (Berlingowcy), Londyn 1992, s. 164-165.